

*Zeszyt Nr 61
Czerwiec 2006 r.*

Papież Benedykt XVI

**W Ojczyźnie Sługi Bożego Jana Pawła II
25-28 maja 2006 r.**

**ÓŚRODEK FORMACJI KATOLICKO SPOŁECZNEJ
OKRĘGU PODKARPACKIEGO**

35-064 Rzeszów Targowa 11

Opracowanie: Jerzy Łobos

Panie Prezydencie
Szanowni Panowie i Panie,
Czcigodni Kardynałowie i Bracia w biskupstwie
Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie

Cieszę się, że mogę dzisiaj być pośród was na ziemi Rzeczypospolitej Polskiej. Bardzo pragnąłem tej wizyty w Kraju i pośród ludu, z którego wywodził się mój umiłowany Poprzednik, Sługa Boży Jan Paweł II. Przybyłem, aby przejść jego śladami, prześledzić drogę jego życia od dzieciństwa, aż do wyjazdu na niezapomniane konklawe 1978 roku. Na tej drodze chciałbym spotkać i lepiej poznać pokolenia wierzących, które wydały go do służby Bogu i Kościołowi, jak też te, które zrodziły się i wzrastały dla Pana pod duchowym kierunkiem tego kapłana, biskupa i papieża. Temu naszemu wspólnemu wędrowaniu będzie towarzyszyło motto: "Trwajcie mocni w wierze". Mówię o tym zaraz na początku, aby było jasne, że nie jest to tylko podróż sentymentalna, choć i to ma swoje znaczenie, ale wędrówka wiary, wpisana w misję, jaką powierzył mi Pan w osobie Piotra apostoła, który został powołany, aby utwierdzać braci w wierze (por. Łk 22, 32). Ja również pragnę zaczerpnąć z obfitego źródła waszej wiary, które bije nieprzerwanie od ponad tysiąca lat.

Witam Pana Prezydenta i serdecznie dziękuję za słowa, z jakimi zwrócił się do mnie w imieniu władz Rzeczypospolitej i Narodu. Pozdrawiam Księżę Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów. Pozdrowienie kieruję również do Pana Premiera i całego Rządu, do przedstawicieli Sejmu i Senatu, członków Korpusu Dyplomatycznego wraz z jego Dziekanem, Nuncjuszem Apostolskim w Polsce. Cieszę się z obecności Władz lokalnych, z Prezydentem Warszawy. Pragnę skierować pozdrowienie również do przedstawicieli Kościoła prawosławnego, Kościoła ewangelicko-augsburskiego i innych Kościołów i Wspólnot kościelnych. Pozdrowieniem tym obejmuję również wspólnotę żydowską

i wyznawców islamu. W końcu z serca pozdrawiam cały Kościół w Polsce: kapłanów, osoby konsekrowane, alumnów seminariów, wszystkich wierzących, a zwłaszcza chorych, młodzież i dzieci. Proszę, abyście mi towarzyszyli w myślach i w modlitwach, aby ta podróż była owocna dla nas wszystkich i przyniosła pogłębienie i umocnienie naszej wiary.

Powiedziałem, że podczas tej podróży do Polski będę wędrował śladami życia i pasterskiej posługi Karola Wojtyły, do miejsc, które nawiedził jako Papież pielgrzym w swojej ojczyźnie. Postanowiłem zatem zatrzymać się w dwóch miastach tak bardzo drogich Janowi Pawłowi II: w Warszawie – stolicy Polski, i w Krakowie – jego stolicy arcybiskupiej. W Warszawie spotkam się z kapłanami, z różnymi niekatolickimi Kościołami i Wspólnotami kościelnymi, jak również z Władzami państwowymi. Mam nadzieję, że te spotkania przyniosą obfite owoce dla naszej wspólnej wiary i dla rzeczywistości społecznej i politycznej, w jakiej żyją dzisiaj mężczyźni i kobiety. Jest przewidziany krótki pobyt w Częstochowie i spotkanie z przedstawicielami zakonników i zakonnice, z seminarzystami i członkami ruchów kościelnych. Łaskawe spojrzenie Maryi będzie towarzyszyło naszemu wspólnemu pogłębianiu wiernych więzi z Chrystusem, Jej Synem. Następnie zatrzymam się w Krakowie, aby stamtąd udać się do Wadowic i Kalwarii, a potem do Łagiewnik i do katedry na Wawelu. Wiem dobrze, że były to miejsca umiłowane przez Jana Pawła II, ponieważ były związane z jego wzrastaniem w wierze i posługą duszpasterską. Nie zabraknie też spotkania z chorymi i cierpiącymi w miejscu chyba najbardziej odpowiednim – w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Nie może mnie też zabraknąć, gdy młodzi zgromadzą się na wieczornym modlitewnym czuwaniu. Chętnie spotkam się z nimi, by ucieszyć się świadectwem ich młodej i żywej wiary. W niedzielę spotkamy się na Błoniach na uroczystej Mszy św. dziękczynienia za pontyfikat mojego umiłowanego Poprzednika i za wiarę, w której zawsze nas umacniał słowem i przykładem życia. Na koniec udam się do Auschwitz. Tam pragnę spotkać przede wszystkim tych, którzy przeżyli, ofiary nazistowskiego terroru pochodzące z różnych narodów, które przecierpiały nieludzki ucisk. Wszyscy razem będziemy modlić się, aby rany minionego stulecia zostały uleczone dzięki lekarstwu, jakie wskazuje nam dobry Bóg, wzywając nas do wzajemnego przebaczenia, i jakie nam daje w tajemnicy swego miłosierdzia.

"Trwajcie mocni w wierze" – oto motto tej podróży apostołskiej. Bardzo bym chciał, aby te dni przyniosły umocnienie w wierze nam wszystkim – wiernym Kościoła, który jest w Polsce, i mnie samemu. Dla tych, którym brak łaski wiary, ale mają serca pełne dobrej woli, ta wizyta niech będzie czasem braterstwa, życzliwości i nadziei. Te odwieczne wartości człowieczeństwa stanowią trwałe fundament pod budowę lepszego świata, w którym każdy mógłby znaleźć dobrobyt materialny i szczęście duchowe. Tego życzę całemu narodowi polskiemu. Dziękując raz jeszcze Panu Prezydentowi i Episkopatowi Polski za zaproszenie, sercem obejmuję wszystkich Polaków i proszę ich o towarzyszenie mi modlitwą na tej drodze wiary.

Warszawa, Archikatedra św. Jana – Spotkanie z duchowieństwem

"Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich... Gorąco bowiem pragnąłem was zobaczyć, aby wam użyczyć nieco daru duchowego dla waszego umocnienia, to jest abyśmy się u was nawzajem pokrzepili wspólną wiarą – waszą i moją" (Rz 1, 8-12). Tymi słowami zwracam się do was, drodzy kapłani, ponieważ dobrze oddają one moje dzisiejsze uczucia i myśli, pragnienia i modlitwy. W sposób szczególny pozdrawiam Kardynała Józefa Glempa, Arcybiskupa Warszawy i Prymasa Polski, i składam mu najserdeczniejsze gratulacje z okazji 50. rocznicy Świeceń kapłańskich, która przypada właśnie dziś. Przybywam do Polski, do umiłowanej ojczyzny mojego wielkiego poprzednika Jana Pawła II, aby – tak jak on miał w zwyczaju – zaczerpnąć z tego klimatu wiary, jakim żyjecie, oraz aby "wam użyczyć nieco daru duchowego dla

waszego umocnienia". Ufam, że moje pielgrzymowanie w tych dniach "pokrzepi naszą wspólną wiarę – waszą i moją". Spotykam się z wami dzisiaj w archikatedrze warszawskiej, której każdy kamień przypomina bolesne dzieje waszej stolicy i waszego kraju. Na jak wielkie próby byliście wystawiani w nie tak dawnych czasach! Pamiętajmy o heroicznym świadkach wiary i ufności, którzy oddali swe życie Bogu i ludziom, o kanonizowanych świętych i o zwyczajnych ludziach, którzy pozostali prawi, autentyczni i dobrzy, nie ulegając zwątpieniu, nie tracąc wiary. W tej katedrze szczególnie wspominam Sługę Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego nazywacie "Prymasem Tysiąclecia", który – zawierając siebie Chrystusowi i Jego Matce – umiał wiernie służyć Kościołowi nawet pośród długotrwałych, bolesnych doświadczeń. Z uznaniem i wdzięcznością wspominamy tych, którzy nie ulegali siłom ciemności. Uczymy się od nich odwagi, konsekwencji i wytrwałości w dochowaniu wierności Ewangelii.

Spotykam się dziś z wami, kapłanami, których Chrystus powołał, abyście Mu służyli w nowym tysiącleciu. Zostaliście z ludzi wzięci, ustanowieni w sprawach odnoszących się do Boga, abyście składali dary i ofiary za grzechy (por. Hbr 5, 1). Wierzcie w moc waszego kapłaństwa! Na mocy przyjętego sakramentu otrzymaliście wszystko to, czym jesteście. Gdy wypowiedacie słowo "ja" czy "moje" ("Ja ci odpuszczam... To jest bowiem ciało moje..."), czynicie to nie w swoim imieniu, ale w imieniu Chrystusa (in persona Christi), który zaprzagnął posłużyć się waszymi ustami i rękami, waszą ofiarnością i talentem. Poprzez liturgiczny znak nałożenia rąk w obrzędzie święceń, Chrystus wziął was w swoją szczególną opiekę. Jesteście ukryci w Jego dłoniach i w Jego Sercu. Zanurcie się w Jego miłość i oddajcie Mu waszą! A odkąd wasze ręce zostały namaszczone olejem, znakiem Ducha Świętego, zostały przeznaczone na służbę Pana jako Jego ręce w dzisiejszym świecie. Nie mogą już służyć egoizmowi, ale powinny nieść światu świadectwo o miłości samego Boga.

Wielkość Chrystusowego kapłaństwa może przerażać. Jak św. Piotr możemy wołać: "Wyjdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny" (Łk 5, 8), bo z trudem przychodzi nam uwierzyć, że to właśnie nas Chrystus powołał. Czy nie mógł On wybrać kogoś innego, bardziej zdolnego, bardziej świętego? A właśnie na każdego z nas padło pełne miłości spojrzenie Jezusa, i temu Jego spojrzeniu trzeba zaufać. Nie ulegajmy pokusie pośpiechu, a czas oddany Chrystusowi w cichej, osobistej modlitwie niech nie wydaje się czasem straconym. To właśnie wtedy rodzą się najwspanialsze owoce duszpasterskiej posługi. Nie trzeba się zrażać tym, że modlitwa wymaga wysiłku, że podczas niej zdaje się, że Jezus milczy. On milczy, ale działa. Odnośnie do tego chciałbym wspomnieć przeżycie z ubiegłego roku w Kolonii. Byłem wówczas świadkiem głębokiego, niezapomnianego milczenia miliona młodych ludzi, w momencie adoracji Najświętszego Sakramentu! To modlitewne milczenie nas zjednoczyło, podniosło na duchu. Świat, w którym jest tak wiele hałasu, tak wiele zagubienia, potrzebuje milczącej adoracji Jezusa, ukrytego w hostii. Trwajcie w modlitwie adoracji i uczcie wiernych tej modlitwy. W niej znajdą pocieszenie i światło przede wszystkim ludzie strapieni.

Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego. Dlatego, gdy młody kapłan stawia swoje pierwsze kroki, potrzebuje u swego boku poważnego mistrza, który mu pomoże, by nie zagubił się pośród propozycji kultury chwili. Aby przeciwstawić się pokusom relatywizmu i permissywizmu nie jest wcale konieczne, aby kapłan był zorientowany we wszystkich aktualnych, zmiennych trendach; wierni oczekują od niego, że będzie raczej świadkiem odwiecznej mądrości, płynącej z objawionego Słowa. Dbanie o jakość osobistej modlitwy oraz o dobrą formację teologiczną owocuje w życiu. Życie pod wpływem totalitaryzmów mogło zrodzić nieświadomą tendencję do ukrywania się pod zewnętrzną maską, a w konsekwencji do ulegania jakiejś formie hipokryzji.

Oczywiste jest, że to nie służy autentyczności braterskich relacji i może prowadzić do przesadnej koncentracji na sobie samych. W rzeczywistości osiąga się dojrzałość uczuciową, gdy serce łączy się do Boga. Chrystus potrzebuje kapłanów, którzy będą dojrzałymi, męscy, zdolni do praktykowania duchowego ojcostwa. Aby to nastąpiło, trzeba rzetelności wobec siebie, otwartości wobec kierownika duchowego i ufności w miłosierdzie Boże.

Podczas Wielkiego Jubileuszu Jan Paweł II wielokrotnie wzywał wiernych do pokuty za przeszłe niewierności. Wierzmy, że Kościół jest święty, ale są w nim ludzie grzeszni. Trzeba odrzucić chęć utożsamiania się jedynie z bezgrzesznymi. Jak mógłby Kościół wykluczyć ze swojej wspólnoty ludzi grzesznych? To dla ich zbawienia Chrystus wcielił się, umarł i zmartwychwstał. Trzeba więc uczyć się szczerze przeżywać chrześcijańską pokutę. Praktykując ją, wyznajemy własne indywidualne grzechy w łączności z innymi, wobec nich i wobec Boga. Trzeba unikać aroganckiej pozycji sędziów minionych pokoleń, które żyły w innych czasach i w innych okolicznościach. Potrzeba pokornej szczerości, by nie negować grzechów przeszłości, ale też nie rzucać lekkomyślnie oskarżeń bez rzeczywistych dowodów, nie biorąc pod uwagę różnych ówczesnych uwarunkowań. Ponadto wyznaniu grzechu – confessio peccati, aby użyć określenia św. Augustyna, winno zawsze towarzyszyć też confessio laudis – wyznanie chwały. Prosząc o przebaczenie zła popełnionego w przeszłości, powinniśmy również pamiętać o dobru, które spełniło się z pomocą łaski Bożej, która choć złożona w glinianych naczyniach, przynosiła błogosławione owoce.

Dzisiaj Kościół polski stoi przed wielkim wyzwaniem, jakim jest duszpasterska troska o wiernych, którzy Polskę opuścili. Plaga bezrobocia zmusza wiele osób do wyjazdu za granicę. Jest to zjawisko o ogromnej skali. Gdy rodziny są przez to rozdzielone, gdy rwą się więzi społeczne, Kościół nie może być obojętny. Trzeba, aby wyjeżdżającym towarzyszyli kapłani, którzy w łączności z lokalnymi Kościołami podejmą pracę duszpasterską wśród emigracji. Kościół w Polsce dał już wielu księży i wiele siostr, którzy posługują, nie tylko Polakom poza granicami kraju, ale również na misjach, nieraz w bardzo trudnych warunkach, w Afryce, w Azji, w Ameryce Łacińskiej i innych regionach. Nie zapominajcie, drodzy kapłani, o tych misjonarzach. Dar licznych powołań, jakim Bóg pobłogosławił wasz Kościół, powinien być przyjmowany w duchu prawdziwie katolickim. Kapłani polscy, nie bójcie się opuścić wasz bezpieczny i znany świat, by służyć tam, gdzie brak kapłanów i gdzie wasza wielkoduszność przyniesie wielokrotne owoce!

Trwajcie mocni w wierze! Również wam powierzam to motto mojej pielgrzymki. Bądźcie autentyczni w waszym życiu i posłudze. Wpatrzeni w Chrystusa, żyćcie życiem skromnym, solidarni z wiernymi, do których jesteście posłani. Służcie wszystkim, czekajcie na nich w parafiach i w konfesjonalach, towarzyscie nowym ruchom i wspólnotom, wspierajcie rodziny, nie traćcie więzi z młodzieżą, pamiętajcie o ubogich i opuszczonych. Gdy będziecie żyli wiarą, Duch Święty wam podpowie, co macie mówić, jak macie służyć. Będziecie mogli zawsze liczyć na pomoc Tej, która przewodzi Kościołowi w wierze. Zachęcam was, abyście zawsze wzywali Ją słowami, które dobrze znacie: "Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam". Wszystkim wam błogosławię.

Warszawa, Kościół św. Trójcy Spotkanie ekumeniczne

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

"Łaska wam i pokój od Tego, Który jest i Który był, i Który przychodzi (...) i od Jezusa Chrystusa, Świadka Wiernego, Pierworodnego [wśród] umarłych i Władcy królów ziemi" (Ap 1, 4-5). Słowami z Księgi Apokalipsy, którymi święty Jan pozdrawiał siedem Kościołów Azji, pragnę powitać serdecznie wszystkich tu zgromadzonych, przede wszystkim przedstawicieli Kościołów i Wspólnot kościelnych zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Księdzu Arcybiskupowi Jeremiaszowi z Autokefalicznego Kościoła

Prawosławnego, Prezesowi tejże Rady, dziękuję za skierowane do mnie przed chwilą pozdrowienie i słowa duchowej łączności. Pozdrawiam księdza Arcybiskupa Alfonsa Nossola, Przewodniczącego Rady ds. Ekumenizmu Konferencji Episkopatu Polski.

Gromadzi nas dzisiaj pragnienie spotkania, by we wspólnej modlitwie oddać chwałę i cześć naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi: "Temu, który nas miłuje i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów, i uczynił nas królestwem – kapłanami dla Boga i Ojca swojego" (Ap 1, 5-6). Jesteśmy wdzięczni naszemu Panu, że jednoczy nas, udziela nam swego Ducha, pozwala wspólnie – pomimo tego, co jeszcze nas dzieli – wołać: "Abba, Ojczy". Jesteśmy przeświadczeni, że On sam wstawia się nieustannie za nami i prosi: "oby się tak zespolili w jedno, by świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowales" (J 17, 23). Wraz z wami dziękuję za dar tego spotkania i wspólnej modlitwy. Upatruję w nim jeden z etapów realizacji mocnego postanowienia, które uczyniłem na początku mego pontyfikatu, że sprawą priorytetową w mojej posłudze będzie przywrócenie pełnej i widzialnej jedności chrześcijan. Mój umiłowany poprzednik, Sługa Boży Jan Paweł II podczas wizyty w tym kościele Świętej Trójcy w 1991 r. przypomniał: "Bez względu na to, jak usilnie dążylibyśmy do jedności, ostatecznie zawsze pozostaje ona darem Ducha Świętego. Będziemy dobrze przygotowani na przyjęcie tego daru jedynie w takiej mierze, w jakiej uda się nam otworzyć nasze serca i umysły na jego przyjęcie przez chrześcijańskie życie, a szczególnie przez modlitwę". Faktycznie, jedności nie zdołamy «zaprowadzić» jedynie własnymi siłami. Jak wspomniałem podczas ubiegłorocznego spotkania ekumenicznego w Kolonii, "możemy ją przyjąć tylko jako dar Ducha Świętego". Dlatego nasze ekumeniczne dążenia musi wspierać modlitwa, wzajemne przebaczenie i świętość życia każdego z nas. Wyrażam radość, że Polska Rada Ekumeniczna i Kościół rzymskokatolicki podejmują, tu w Polsce, tak wiele inicjatyw w tym zakresie.

"Oto nadchodzi z obłokami, i ujrzy Go wszelkie oko i wszyscy, którzy Go przebili" (Ap 1, 7). Słowa z Księgi Apokalipsy przypominają nam, że wszyscy jesteśmy w drodze na ostateczne spotkanie z Chrystusem, kiedy odsłoni On przed nami sens ludzkich dziejów, których centrum stanowi krzyż Jego zbawczej ofiary. Jako wspólnota uczniów zmierzamy na to spotkanie z nadzieją i z ufnością, że będzie to dla nas dzień zbawienia, dzień dopełnienia wszystkiego, za czym tęsknimy, dzięki naszej gotowości kierowania się wzajemną miłością, którą wzbudza w nas Jego Duch. Tę ufność budujemy nie na naszych zasługach, lecz na modlitwie, w której Chrystus odsłania sens swojego przyjścia i swojej śmierci: "Ojczy, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowales Mnie przed założeniem świata" (J 17, 24). Zdążając na spotkanie z Chrystusem "nadchodzącym na obłokach", głosimy swoim życiem Jego śmierć, wyznajemy Jego zmartwychwstanie i oczekujemy Jego przyjścia w chwale. Czujemy związany z tym ciężar odpowiedzialności, wszak ewangeliczne orędzie Chrystusa, stosownie do Jego prośby, powinno dotrzeć do każdego człowieka na ziemi, dzięki zaangażowaniu wszystkich, którzy wierzą w Niego i są wezwani, by świadczyć, że jest On rzeczywiście Posłanym przez Ojca (por. J 17, 23). Trzeba więc, abyśmy głosząc Ewangelię starali się utrzymywać relacje pełne wzajemnej, szczerzej miłości, tak aby w ich świetle wszyscy poznali, że Ojciec posłał Syna i tak miłuje swój Kościół i każdego z nas, jak umiłował Jego (por. J 17, 23). Zadaniem uczniów Chrystusa, zadaniem każdego z nas staje się więc dążenie do takiej jedności, byśmy jako chrześcijanie stawali się czytelnym znakiem Jego zbawczego orędzia, które kieruje do każdego człowieka.

Pozwólcie, że odwołam się raz jeszcze do wspomnianego już spotkania ekumenicznego, które odbyło się w tym kościele z udziałem waszego wielkiego Rodaka Jana Pawła II i do jego wypowiedzi, w której tak oto kreślił wizję wysiłków zmierzających ku pełnej jedności chrześcijan: "Stoi przed nami zadanie przewycięzania, krok za krokiem, przeszkód stojących na drodze do (...) wspólnego wzrastania w jedności, jaką Chrystus na początku obdarzył swój

Kościół, który jest jeden. Waga tego zadania nie dopuszcza pośpiechu i niecierpliwości, ale obowiązek posłuszeństwa woli Chrystusa wymaga, abyśmy trwali na drodze do pokoju i jedności wszystkich chrześcijan. Wiemy, że to nie my sami będziemy leczyć rany powstałe w wyniku rozłamu i przywracać jedność – jesteśmy tylko narzędziami w ręku Boga. Jedność chrześcijan stanie się darem Boga w Jego czasie łaski. Pokornie zdążamy ku temu dniowi, wzrastając w miłości, wzajemnym przebaczeniu i zaufaniu".

Wiele zmieniło się od tamtego spotkania. Bóg pozwolił nam poczynić wiele kroków ku wzajemnemu zrozumieniu i zbliżeniu się. Pozwólcie, że wspomnę niektóre z ostatnich wydarzeń ekumenicznych w świecie: publikacja Encykliki *Ut unum sint*; uzgodnienia chrystologiczne z kościołami przedchalcedońskimi; podpisanie w Augsburgu "Wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu"; spotkania z okazji Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 i wspomnienie ekumeniczne świadków wiary XX wieku; wznowienie dialogu katolicko-prawosławnego w skali ogólnoswiatowej, udział przedstawicieli niemal wszystkich Kościołów i Wspólnot kościelnych w pogrzebie Jana Pawła II. Wiem, że i tu, w Polsce, braterski ruch ekumeniczny może poszczycić się konkretnymi osiągnięciami. Wspomnę w tym momencie: podpisanie w roku 2000, również w tej świątyni, deklaracji o wzajemnym uznaniu ważności Chrztu przez Kościół rzymskokatolicki i Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej; ustanowienie Zespołu ds. Kontaktów Konferencji Episkopatu Polski z Polską Radą Ekumeniczną, do której należą biskupi katolicy i zwierzchnicy innych Kościołów; powstanie bilateralnych zespołów ds. dialogu teologicznego między katolikami a prawosławnymi, luteranami, polskokatolikami, mariawitami i adwentystami; publikacja ekumenicznego przekładu Nowego Testamentu i Księgi Psalmów; inicjatywa, zwana "Wigilijnym Dziełem Pomocy Dzieciom", w której uczestniczą organizacje charytatywne Kościołów: rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelickiego.

Dostrzegamy, że na polu ekumenicznym dokonał się znaczący postęp, a jednak ciągle oczekujemy czegoś więcej. Pozwólcie, że bardziej szczegółowo zwrócę dzisiaj uwagę na dwie kwestie. Pierwsza dotyczy spraw związanych z posługą charytatywną Kościołów. Tak wielu naszych braci oczekuje od nas daru miłości, zaufania, świadectwa, konkretnej pomocy duchowej i materialnej. Do tej kwestii nawiązałem w mojej pierwszej Encyklice *Deus caritas est*. Napisałem w niej, że "miłość bliźniego zakorzeniona w miłości Boga jest przede wszystkim powinnością każdego poszczególnego wierzącego, ale jest także zadaniem całej wspólnoty kościelnej, i to na każdym jej poziomie: od wspólnoty lokalnej, przez Kościół partykularny, aż po Kościół powszechny w jego wymiarze globalnym. Kościół jako wspólnota winien wprowadzać miłość w czyn" (n. 20). Nie możemy zapomnieć istotnej zasady, która od początku była mocnym fundamentem jedności uczniów: "We wspólnocie wierzących nie może być takiej formy ubóstwa, by komuś odmówiono dóbr koniecznych do godnego życia" (tamże). Ta idea jest ciągle aktualna, chociaż na przestrzeni wieków zmieniały się formy bratniej pomocy, a znalezienie odpowiedzi na współczesne wyzwania charytatywne zależy w dużej mierze od naszej wzajemnej współpracy. Wyrażam radość, że ta sprawa znajduje w świecie szeroki oddźwięk w postaci licznych inicjatyw ekumenicznych. Z uznaniem stwierdzam, że we wspólnocie Kościoła katolickiego i w innych Kościołach oraz Wspólnotach kościelnych pojawiły się nowe, liczne formy działalności charytatywnej, odrodziły się dawne, nabierając nowego rozmachu. Są to formy, które często łączą ewangelizację z dziełami miłosierdzia (por. tamże, n. 30 b). Wydaje się, że pomimo wszelkich różnic, które trzeba przezwyciężyć w międzywyznaniowym dialogu, można tę zasadę pomocy charytatywnej odnieść także do ekumenicznej wspólnoty uczniów Chrystusa dążących do pełnej jedności. Wszyscy możemy włączyć się we współpracę na rzecz potrzebujących, wykorzystując tę sieć wzajemnych relacji, które zrodził nasz dialog i wspólne działania. W duchu ewangelicznego nakazu miłości starajmy się podjąć tę pełną troskę posługę względem potrzebujących braci, kimkolwiek są. Z myślą o tym napisałem w mojej

Encyklice: "aby świat stał się lepszy, konieczne jest, by chrześcijanie przemawiali jednym głosem i działali na rzecz «szacunku dla praw i potrzeb wszystkich, zwłaszcza ubogich, poniżonych i bezbronnych»" (por. tamże, n. 30 b). Życzę więc dzisiaj wszystkim uczestnikom naszego spotkania, by świadectwo realizowanej w życiu bratniej caritas uczyniło nasze głoszenie światu Chrystusa bardziej wiarygodnym i coraz bardziej nas zbliżało.

Druga kwestia, do której pragnę nawiązać, dotyczy życia małżeńskiego i rodzinnego. Wiemy, że wśród większych i mniejszych wspólnot chrześcijan, które są powołane do świadczenia o miłości, szczególne miejsce zajmuje chrześcijańska rodzina. W dzisiejszym świecie, w którym mnożą się relacje międzynarodowe i międzykulturowe, coraz częściej na założenie rodziny decydują się młodzi ludzie wywodzący się z różnych tradycji, religii, różnych wyznań chrześcijańskich. Niejednokrotnie dla nich samych i ich bliskich jest to decyzja trudna, niosąca różnego rodzaju ryzyko, zarówno dla wytrwania w wierze i budowania w przyszłości porządku rodzinnego, jak i dla stworzenia klimatu jedności rodziny, a także dogodnych warunków duchowego wzrostu dzieci. Może jednak – właśnie dzięki tworzeniu w szerszej skali ekumenicznego dialogu jedności – taka decyzja zapoczątkuje w praktyce swego rodzaju laboratorium jedności. Potrzebne są jednak do tego wzajemna życzliwość, zrozumienie i dojrzałość w wierze obu stron, jak i wspólnot, z których się wywodzą. Wyrażam uznanie Zespołowi ds. Kontaktów Konferencji Episkopatu Polski z Polską Radą Ekumeniczną, za to, że podjęły prace nad ekumenicznym dokumentem, w którym wykładają wspólną chrześcijańską naukę o małżeństwie i rodzinie, ustalają akceptowane przez wszystkich zasady zawierania małżeństw międzywyznaniowych i wskazują konkretny program duszpasterski obejmujący takie małżeństwa. Życzę wszystkim, by do tej delikatnej kwestii Kościoły podchodziły z rosnącym zaufaniem i współpracowały szanując w pełni prawa i odpowiedzialność małżonków za kształtowanie w wierze własnej rodziny oraz wychowanie dzieci.

"Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich" (J 17, 26). Bracia i Siostry! Pokładając całą naszą ufność w Chrystusie, który objawia nam swoje imię, dążmy każdego dnia do pełni braterskiego pojednania. Niech Jego modlitwa sprawi, aby Jego Kościół na ziemi, w swej tajemnicy i w swej widzialnej jedności, stawał się coraz bardziej wspólnotą miłości, która jest odblaskiem jedności Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dziękuję.

Warszawa, plac Piłsudskiego Homilia Ojca Świętego

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Umilowani w Chrystusie Panu.

”Razem z wami pragnę wyśpiewać pieśń dziękczynienia dla Opatrzności, która pozwala mi dziś jako pielgrzymowi stanąć na tym miejscu”. Tymi słowami 27 lat temu rozpoczął swoją homilię w Warszawie mój umiłowany poprzednik Jan Paweł II. Dziś czynię je moimi i dziękuję Panu za to, że mi pozwolił znaleźć się na tym historycznym placu. Tutaj, w wigilię uroczystości zesłania Ducha Świętego, Jan Paweł II wypowiedział znaczące słowa modlitwy: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi”. I dodał: „Tej ziemi!” Tutaj też, na tym samym placu był żegnany wielki Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński. W tych dniach wspominamy 25. rocznicę jego śmierci.

Bóg połączył te dwie osoby nie tylko przez tę samą wiarę, ale również przez koleje życia, tak mocno związane z historią tego narodu i Kościoła, który w nim żyje. Na początku pontyfikatu Jan Paweł II pisał do Kardynała Wyszyńskiego: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża-Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem,

Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem” (List Jana Pawła II do Polaków, 23 października 1978). Jak nie dziękować dziś Bogu za to wszystko, co dokonało się w waszej Ojczyźnie i w całym świecie podczas pontyfikatu Jana Pawła II? Na naszych oczach zmieniły się systemy polityczne, ekonomiczne i społeczne. Ludzie w wielu krajach odzyskali wolność i poczucie godności. „Nie zapominajmy wielkich dzieł Bożych” (por. Ps 78, 7). Dziękuję wam za waszą obecność i modlitwę. Dziękuję Kardynałowi Prymasowi za słowa, które do mnie skierował. Pozdrawiam wszystkich obecnych tu biskupów. Cieszę się z obecności Pana Prezydenta oraz władz państwowych i lokalnych. Sercem obejmuję wszystkich Polaków, którzy żyją w kraju i za granicą.

„Trwajcie mocni w wierze!” Wysłuchaliśmy przed chwilą słów Jezusa: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy” (J 14, 15-17a). W tych słowach Jezus ukazuje najściślejszy związek, jaki istnieje między wiarą i wyznaniem Bożej prawdy, między wiarą i całkowitym poświęceniem się Jezusowi w miłości, między wiarą i życiem według przykazań Bożych. Wszystkie te trzy wymiary wiary są owocem działania Ducha Świętego. Działanie to objawia się jako wewnętrzna moc, która jednoczy serca uczniów z Sercem Chrystusa i uzdalnia ich do miłowania braci, tak jak On ich umiłował. Tak więc wiara jest darem, ale jednocześnie jest też zadaniem.

„Ojciec da wam innego Pocieszyciela – Ducha Prawdy”. Wiara jako znajomość i wyznawanie prawdy o Bogu i o człowieku „rodzi się z tego, co się słyszy, a tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” – naucza św. Paweł (Rz 10, 17). W dziejach Kościoła Apostołowie głosili słowo Chrystusa, starając się przekazać je nieskazitelne swoim następcom, którzy z kolei przekazywali je następnym pokoleniom, aż do naszych czasów. Wielu głosicieli Ewangelii oddało życie za wierność prawdzie słowa Chrystusa. I tak, z troski o prawdę, ukształtowała się Tradycja Kościoła. Podobnie jak było w minionych wiekach, i dziś są osoby lub środowiska, które, odchodząc od tej Tradycji, chciałyby zafalszować słowo Chrystusa i usunąć z Ewangelii prawdy, według nich, zbyt niewygodne dla współczesnego człowieka. Usiłuje się stworzyć wrażenie, że wszystko jest względne, że również prawdy wiary zależą od sytuacji historycznej i od ludzkiej oceny. Kościół jednak nie może dopuścić, by zamilkł Duch Prawdy. Za prawdę Ewangelii odpowiedzialni są następcy Apostołów, razem z Papieżem, ale także wszyscy chrześcijanie są wezwani, by wziąć na siebie część tej odpowiedzialności, przyjmując jej autorytatywne wskazania. Każdy chrześcijanin winien konfrontować własne poglądy ze wskazaniami Ewangelii i Tradycji Kościoła, aby dochować wierności słowu Chrystusa, nawet gdy jest ono wymagające i po ludzku trudne do zrozumienia. Nie możemy ulec pokusie relatywizmu czy subiektywnego i selektywnego interpretowania Pisma św. Tylko cała prawda pozwoli przyłączyć się do Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia.

Chrystus mówi: „Jeśli Mnie miłujecie...” Wiara nie oznacza jedynie przyjęcia określonego zbioru prawd dotyczących tajemnic Boga, człowieka, życia i śmierci oraz rzeczy przyszłych. Wiara polega na głębokiej, osobistej relacji z Chrystusem, relacji opartej na miłości Tego, który nas pierwszy umiłował (por. 1 J 4, 11), aż do całkowitej ofiary z siebie. „Bóg (...) okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8). Jak inaczej możemy odpowiedzieć na tak wielką miłość, jeśli nie sercem otwartym i gotowym miłować. Ale co to znaczy miłować Chrystusa? To znaczy ufać Mu również w godzinie próby, podążać za Nim także drogą krzyżową, w nadziei, że niebawem nadejdzie poranek zmartwychwstania. Powierzając się Chrystusowi, nie tracimy nic, a zyskujemy wszystko. W Jego rękach nasze życie nabiera prawdziwego sensu. Miłość do Chrystusa wyraża się w pragnieniu życia zgodnego z myślami i uczuciami Jego Serca.

Realizuje się to przez wewnętrzne zjednoczenie, oparte na łasce sakramentów, umacniane przez nieustanną modlitwę, uwielbienie, dziękczynienie i pokutę. Nie może zabraknąć uważnego wsłuchiwanie się w natchnienia, które On przekazuje nam przez swoje Słowo, przez osoby, które spotykamy, przez sytuacje z codziennego życia. Miłować Go znaczy prowadzić z Nim nieustanny dialog, aby poznać Jego wolę i gorliwie ją pełnić.

Przeżywać własną wiarę jako relację miłości do Chrystusa znaczy również być gotowym do rezygnacji ze wszystkiego, co stanowi zaprzeczenie Jego miłości. Oto dlaczego Jezus powiedział do Apostołów: „Jeśli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania”. A jakie są przykazania Chrystusa? Kiedy Jezus nauczał tłumy, nie omieszkał potwierdzić prawa, które Stwórca wpisał w serce człowieka, a później zapisał na tablicach Dekalogu. „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” (Mt 5, 17-18). Jezus jednak dał Prawu nową motywację: należy zachowywać dziesięć przykazań z miłości do Boga i do bliźniego: „Miłować [Boga] całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego znaczy daleko więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary” (Mk 12, 33). W tym duchu Jezus sformułował swój wykaz wewnętrznych postaw tych, którzy pragną głęboko żyć wiarą: Błogosławieni ubodzy w duchu, którzy się smucą, cisi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, czystego serca, którzy wprowadzają pokój, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości... (por. Mt 5, 3-12).

Drodzy Bracia i Siostry, wiara jako przyłgnięcie do Chrystusa objawia się przez miłość, która potęguje dobro, jakie Stwórca wpisał w naturę każdego i każdej z nas, w osobowość każdego człowieka i we wszystko to, co istnieje w świecie. Kto wierzy i kocha, staje się budowniczym „cywilizacji miłości”, której centrum jest Chrystus. Dwadzieścia siedem lat temu, w tym miejscu, Jan Paweł II powiedział: „Polska stała się w naszych czasach Ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa” (Warszawa, 2 czerwca 1979). Proszę was, pielęgnujcie to bogate dziedzictwo wiary poprzednich pokoleń, dziedzictwo myśli i posługi wielkiego Polaka, Papieża Jana Pawła II. Trwajcie mocni w wierze, przekazujcie ją waszym dzieciom, dawajcie świadectwo łasce, której doświadczyliście w sposób tak obfity przez działanie Ducha Świętego w waszej historii. Niech Maryja, Królowa Polski, wskazuje wam drogę do swego Syna i towarzyszy wam na drodze do szczęśliwej i pełnej pokoju przyszłości. Niech nigdy nie zabraknie w Waszych sercach miłości do Chrystusa i Jego Kościoła. Amen.

Jasna Góra Spotkania z osobami konsekrowanymi i przedstawicielami ruchów kościelnych

Drodzy zakonnicy, drogie siostry zakonne, wy wszyscy, którzy poruszeni głosem Jezusa, poszliście z miłości za Nim! Umiłowani klerycy, przygotowujący się do posługi kapłańskiej! Kochani przedstawiciele kościelnych ruchów, którzy wnosicie moc Ewangelii do waszych rodzin, zakładów pracy, uczelni, w świat mediów i kultury, w wasze parafie!

Jak apostołowie wraz z Maryją „weszli do sali na górze” i tam „trwali jednomyślnie na modlitwie” (Dz 1, 12. 14), tak i my dziś zgromadziliśmy się na Jasnej Górze, która w tym momencie jest dla nas „salą na górze”, a Maryja, Matka Pana, jest pośród nas. Ona dzisiaj prowadzi naszą medytację. Ona uczy nas modlitwy. Ona wskazuje nam, jak otwierać umysł i serca na moc przychodzącego do nas Ducha Świętego, którego zaniesiemy całemu światu.

[“Pragnę serdecznie pozdrowić Archidiecezję Częstochowską z jej pasterzem arcybiskupem Stanisławem oraz biskupami Antonim i Janem. Dziękuję Wam wszystkim za to, że chcieliście zgromadzić się na tej modlitwie.]

Najmilsi, potrzebujemy chwil ciszy i skupienia, by wejść do Jej szkoły, aby Ona nas pouczyła, jak żyć wiarą, jak w niej wzrastać, jak obcować z tajemnicą Boga w zwyczajnych, codziennych momentach naszego życia. Z kobiecą delikatnością i „umiejętnością łączenia wnikliwej intuicji ze słowem pociechy i zachęty” (Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, 46) Maryja podtrzymywała wiarę Piotra i apostołów w wieczerniku, a dziś podtrzymuje Ona naszą i waszą wiarę.

„Wiara bowiem – to obcowanie z tajemnicą Boga” jak mówił Ojciec Święty Jan Paweł II” (*Redemptoris Mater*, 17), a „uwierzyć – to znaczy «powierzyć siebie» samej istotnej prawdzie słów Boga żywego, znając i uznając z pokorą, «jak niezbadane są Jego wyroki i niezgłębione Jego drogi»” (*Redemptoris Mater*, 14). Wiara jest darem, danym przy chrzcie, który umożliwia nam spotkanie z Bogiem. Bóg skrywa się w tajemnicy: usiłowanie zrozumienia Go oznaczałoby próbę zamknięcia Go w naszych pojęciach i w naszej wiedzy, a to ostatecznie prowadziłoby do utracenia Go. Poprzez wiarę zaś możemy przebić się przez pojęcia, nawet pojęcia teologiczne, i „dotknąć” Boga żywego. A Bóg, gdy już Go dotkniemy, natychmiast udziela nam swej mocy. Gdy powierzamy się żywemu Bogu, gdy z pokorą umysłu uciekamy się do Niego, przenika nas wewnątrz jakby niewidoczny strumień życia Bożego. Jak ważne jest byśmy uwierzyli w moc wiary, w możliwość nawiązania dzięki niej bezpośredniej więzi z żywym Bogiem! I byśmy w sposób świadomy zadbali o rozwój naszej wiary, aby ona rzeczywiście przenikała wszystkie nasze postawy, myśli, działania i zamierzenia. Wiara jest obecna nie tylko w nastrojach i przeżyciach religijnych, ale przede wszystkim w myśleniu i w działaniu, w codziennej pracy, w zmaganiu się ze sobą, w życiu wspólnotowym i w apostołstwie, ponieważ sprawia ona, że nasze życie jest przeniknięte mocą samego Boga. Wiara może zawsze doprowadzić nas na nowo do Boga, nawet, gdy wyrządza nam krzywdę nasz własny grzech.

Apostołowie w wieczerniku nie wiedzieli, co ich czeka. Byli załęcznieni, obawiali się o swą przyszłość. Przeżywali jeszcze zaskoczenie spowodowane śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa, odczuwali też niepokój po Jego wniebowstąpieniu. Maryja, „która uwierzyła w słowa powiedziane Jej od Pana” (Łk 1, 45), czuwając z apostołami na modlitwie, uczyła ich wytrwałości w wierze. Jej wiara przekonywała, że Duch Święty w swojej mądrości zna dobrze drogę, którą ich prowadzi, że można zaufać Bogu, oddając Mu całkowicie do dyspozycji siebie, swoje talenty i ograniczenia oraz swoją przyszłość.

Niektórzy z was tu obecnych rozpoznali to wewnętrzne wezwanie Ducha Świętego i odpowiedzieli z całym zapalem serca. Miłość do Jezusa, „rozlana w waszych sercach przez Ducha Świętego, który został wam dany” (por. Rz 5, 5), ukazała wam drogę życia konsekrowanego. To nie wy szukaliście tej drogi. To Jezus was powołał, zapraszając do głębszego zjednoczenia z Nim. W sakramencie chrztu świętego wyrzekliście się szatana i dzieł jego i otrzymaliście dary łaski, potrzebne do życia chrześcijańskiego i świętości. Już wtedy otrzymaliście łaskę wiary, która pozwoliła wam zjednoczyć się z Bogiem. W chwili profesji zakonnej czy przyrzeczenia wiara pozwoliła pełniej przyłączyć się do tajemnicy Serca Jezusowego, w którym odkryliście skarby. Tym razem wyrzekliście się rzeczy dobrych, rozporządzania własnym życiem, rodziny, zdobywania majątku, aby zyskać wolność konieczną do bezgranicznego oddania siebie Chrystusowi i Jego Królestwu. Czy pamiętacie ten wasz pierwotny zachwyt, kiedy podjęliście pielgrzymkę wiary, powierzając się całkowicie Bogu w życiu konsekrowanym? Nie traćcie tego pierwotnego entuzjazmu, pozwólcie Maryi, aby was poprowadziła ku jeszcze głębszej wierze! Drodzy zakonnicy, drogie siostry! Niezależnie od tego, jaką misję wam powierzono, jakąkolwiek posługę klasztorną czy apostołską spełniacie, zachowujcie w sercu prymat waszego życia konsekrowanego. Niech ożywia waszą wiarę. Przeżywane w wierze, życie konsekrowane jednoczy ściśle z Bogiem, budzi charyzmaty i czyni waszą posługę nadzwyczajnie owocną.

Umiłowani kandydaci do kapłaństwa! Jak wielką pomocą może być dla was refleksja nad tym, w jaki sposób Maryja uczyła się od Jezusa! Od Jej pierwszego fiat, przez długie, zwyczajne, szare lata życia ukrytego, gdy wychowywała Jezusa czy gdy w Kanie Galilejskiej przynaglała Go do pierwszego znaku, czy wreszcie, gdy pod krzyżem wpatrywała się w Jezusa, ucząc się Go chwila po chwili. Najpierw przez wiarę, a potem w swoim łonie przyjęła Ona ciało Jezusa i wydała Go na świat. Dzień po dniu z zachwytem Go adorowała, z odpowiedzialną miłością Mu służyła, w sercu śpiewając Magnificat. W waszej drodze i w waszej przyszłej kapłańskiej posłudze pod kierunkiem Maryi uczcie się Jezusa! Wpatrujcie się w Niego, pozwólcie, aby to On was ukształtował, abyście kiedyś mogli ukazywać Go waszą hojną posługą wszystkim, którzy do was będą przychodzili. Gdy będziecie brali w wasze dłonie eucharystyczne Ciało Jezusa, aby Nim nakarmić Lud Boży, i gdy będziecie brali odpowiedzialność za tę część Mistycznego Ciała Jezusa, która wam będzie powierzona, pamiętajcie o tej postawie zachwytu i adoracji, które cechowały wiarę Maryi. Jak Ona w swej odpowiedzialnej, matczynej miłości do Jezusa zachowywała pełną zachwytu miłość dziewiczą, tak i wy, gdy przyklękacie w liturgicznym momencie przeistoczenia, zachowajcie zdolność do zachwytu i adoracji. Umieście rozpoznawać w Ludzie Bożym wam powierzonym znaki obecności Chrystusa. Bądźcie uważni i wrażliwi na te ślady świętości, które Bóg wam ukáže wśród wiernych. Nie obawiajcie się obowiązków i niespodzianek przyszłości! Nie lękajcie się, że zabraknie wam słów, że spotkacie się z odrzuceniem! Świat i Kościół potrzebują kapłanów, świętych kapłanów!

Drodzy przedstawiciele różnych nowych ruchów w Kościele! Żywotność waszych wspólnot jest znakiem czynnej obecności Ducha Świętego! To z wiary Kościoła i z bogactwa owoców Ducha Świętego zrodziła się wasza misja. Mam nadzieję, że będzie was coraz więcej, aby służyć sprawie Królestwa Bożego w dzisiejszym świecie. Wierzcie, że łaska Boża, towarzyszy wam i starajcie się, by była obecna w żywych tkankach Kościoła, a szczególnie tam, gdzie kapłan, zakonnik czy zakonnica nie mogą dotrzeć. Ruchy, do których przynależycie, są różnorodne. Karmicie się nauką pochodzącą z różnych, uznanych przez Kościół, szkół duchowości. Korzystajcie z mądrości świętych, sięgajcie do ich spuścizny. Formujcie wasze umysły i serca w oparciu o dzieła wielkich mistrzów oraz świadków wiary, pamiętając, że dziedzictwo szkół duchowości nie powinno być zamknięte, jak skarb, w klasztorach czy bibliotekach. Mądrość ewangeliczną, zaczerpniętą z dzieł wielkich świętych i sprawdzoną we własnym życiu, trzeba nieść w sposób dojrzały, nie dziecinny, i też nie agresywny, w świat kultury i pracy, w świat mediów i polityki, w świat życia rodzinnego i społecznego. Sprawdzianem autentyczności waszej wiary i waszej misji, która nie zwraca uwagi na siebie, ale realnie budzi wiarę i miłość, będzie porównanie z wiarą Maryi. Przeglądajcie się w Jej sercu. Bądźcie Jej uczniami!

Gdy napełnieni Duchem Świętym apostołowie poszli na cały świat, głosząc Ewangelię, jeden z nich, Jan, apostoł miłości, w szczególny sposób „wziął Maryję do siebie” (J 19, 27). Głęboka więź z Jezusem i z Maryją pozwoliła mu tak skutecznie głosić, że „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8. 16). Słowa te zacytowałem i ja jako przesłanie pierwszej encykliki mego pontyfikatu: „Bóg jest miłością” – Deus caritas est! Ta prawda o Bogu jest najważniejsza, najistotniejsza. Wszystkim tym, którym trudno uwierzyć w Boga, dziś powtarzam: „Bóg jest miłością”. Bądźcie i wy, drodzy przyjaciele, świadkami tej prawdy. Będziecie nimi skutecznie, jeśli będziecie się uczyć w szkole Maryi. Przy Niej doświadczycie, że Bóg jest miłością, i tego kochającego Boga będziecie przekazywać światu, w tak różnorodne i bogate sposoby, jakie Duch Święty wam podpowie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Łagiewniki – Spotkanie z chorymi.

Umiłowani Bracia i Siostry!

Cieszę się, że mogę się z wami spotkać przy okazji mojej wizyty w tym sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Z serca pozdrawiam was wszystkich: chorych, opiekunów, kapłanów, którzy w tym sanktuarium prowadzą pracę duszpasterską, siostry Matki Bożej Miłosierdzia, członków „Faustinum” i wszystkich tu obecnych.

W tej okoliczności stajemy przed dwiema tajemnicami: tajemnicą ludzkiego cierpienia i tajemnicą Bożego miłosierdzia. Na pierwszy rzut oka te dwie tajemnice wydają się sobie przeciwstawiać. Kiedy jednak staramy się je zgłębić w świetle wiary, widzimy, że istnieje pomiędzy nimi harmonia, dzięki tajemnicy krzyża Chrystusa. Jak powiedział Jan Paweł II, krzyż „stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem [...]. Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka” (17.08.2002). Wy, drodzy chorzy, naznaczeni cierpieniem ciała i ducha, jesteście najbardziej zjednoczeni z krzyżem Chrystusa, a równocześnie jesteście najbardziej wymownymi świadkami miłosierdzia Bożego. Dzięki wam, przez wasze cierpienie On z miłością pochyła się nad ludzkością. To wy, mówiąc w zaciszu serca: „Jezu, ufam Tobie”, uczycie nas, że nie ma innej głębszej wiary, innej, żywszej nadziei, innej gorętszej miłości od tej, jaką żywi człowiek, który w nieszczęściu zawiera siebie pewnym dłoniom Boga. A ręce ludzi, którzy wam pomagają w imię miłosierdzia, niech będą przedłużeniem tych Bożych dłoni.

Bardzo chciałbym przytulić każdego i każdą z was. Choć w praktyce nie jest to możliwe, w duchu przytulam was do serca, i udzielam wam mojego Apostolskiego Błogosławieństwa, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Kraków, Pałac Arcybiskupów – spotkanie z młodzieżą.

Drodzy Bracia i Siostry!

Zgodnie z tradycją, jaka powstała podczas pobytów Jana Pawła II w Krakowie, zgromadziliście się przed siedzibą arcybiskupów, aby pozdrowić Papieża. Dziękuję wam za tę obecność i za serdeczne przyjęcie.

Wiem, że każdego drugiego dnia miesiąca w godzinie śmierci mojego umiłowanego Poprzednika schodzicie się tu, aby go wspominać i modlić się o wyniesienie go do chwały ołtarzy. Niech ta modlitwa wspiera tych, którzy zajmują się sprawą beatyfikacji, i ubogaca wasze serca wszelkimi łaskami. Podczas swej ostatniej podróży do Polski Jan Paweł II, nawiązując do upływającego czasu, powiedział wam: „Nic nie poradzimy. Jest tylko jedna rada na to. To jest Pan Jezus. «Jam jest zmartwychwstanie i życie», to znaczy – pomimo starości, pomimo śmierci – młodość w Bogu. I tego wam wszystkim życzę. Całej młodzieży krakowskiej i polskiej, i na świecie” (17.08.2002). Taka była jego wiara, takie było jego niewzruszone przekonanie, takie świadectwo. A dzisiaj – pomimo śmierci – jest między nami młody w Bogu. Zachęca nas, abyśmy ożywiali w sobie łaskę wiary, odnowili się w Duchu i przyoblekli się „w człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Ef 4, 24).

Jeszcze raz dziękuję wam za wizytę, którą zechcieliście mi złożyć tego wieczoru. Zanieście moje pozdrowienie i błogosławieństwo waszym krewnym i przyjaciółom. Dziękuję!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wadowice – Spotkanie z wiernymi

Umiłowani Bracia i Siostry!

Z wielkim wzruszeniem przybywam do miejsca narodzin mojego wielkiego poprzednika, Sługi Bożego Jana Pawła II, do miasta jego dzieciństwa i młodości. Na szlaku mojego

pielgrzymowania jego śladami na polskiej ziemi nie mogło zabraknąć Wadowic. Pragnąłem zatrzymać się w Wadowicach w miejscach, w których budziła się i dojrzewała jego wiara, aby razem z wami modlić się o rychłe wyniesienie go do chwały ołtarzy. Wielki poeta niemiecki Johann Wolfgang von Goethe powiedział: „Kto chce zrozumieć poetę, powinien udać się do jego kraju”. Tak też, aby zrozumieć życie i posługę Jana Pawła II, trzeba było przybyć do jego rodzinnego miasta. On sam wyznał, że to tu, w Wadowicach, „wszystko się zaczęło. I życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, i studia się zaczęły, i teatr się zaczął, i kapłaństwo się zaczęło” (Wadowice, 16 czerwca 1999).

Jan Paweł II, wracając pamięcią do tych początków, nawiązywał często do znaku, jakim jest chrzcielnica. Szczególną czcią otaczał tę w Wadowickim kościele. Podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski w roku 1979 wyznał: „Przy tej chrzcielnicy zostałem przyjęty do łaski Bożego synostwa i wiary Odkupiciela mojego, do wspólnoty Jego Kościoła w dniu 20 czerwca 1920 roku. Chrzcielnicę tę już raz uroczyście ucałowałem w roku tysiąclecia chrztu Polski jako ówczesny arcybiskup krakowski. Potem uczyniłem to po raz drugi (...), na 50. rocznicę mojego chrztu, jako kardynał, a dzisiaj po raz trzeci ucałowałem tę chrzcielnicę, przybывая z Rzymu jako następca św. Piotra” (Wadowice, 7 czerwca 1979). Wydaje się, że w tych słowach Jana Pawła II zawarty jest klucz do zrozumienia jego konsekwencji wiary, radykalizmu życia chrześcijańskiego i widocznego na każdym kroku pragnienia świętości. Jest tu głęboka świadomość Bożej łaski, darmowej miłości Boga do człowieka, który przez obmycie wodą i wylanie Ducha Świętego włącza katechumena do grona swoich dzieci odkupionych Krwią Chrystusa. Ale jest też świadomość, że chrzest, który usprawiedliwia, jest wezwaniem do pielęgnowania sprawiedliwości płynącej z wiary. Najbardziej uniwersalny program życia prawdziwie chrześcijańskiego streszcza się w wierności przyrzeczeniom chrztu świętego. Hasło tej pielgrzymki: „Trwajcie mocni w wierze”, znajduje tutaj swój konkretny wymiar, który można wyrazić zachętą: „Dochowajcie wiernie przyrzeczeń złożonych przy chrzcie świętym”. Świadkiem tej wierności – w tym miejscu przemawiającym w sposób szczególny – jest Sługa Boży Jan Paweł II.

Mój wielki Poprzednik mówił o bazylice Wadowickiej i rodzinnej parafii jako miejscu o wyjątkowym znaczeniu dla rozwoju Jego życia duchowego i budzącego się w Nim powołania kapłańskiego. „W tej świątyni przystąpiłem do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Tu byłem ministrantem. Tu dziękowałem Bogu za dar kapłaństwa i – już jako arcybiskup krakowski – tu przeżywałem swój srebrny jubileusz kapłański. Ile dobra, ile łask wyniosłem z tej świątyni i z tej parafialnej wspólnoty, wie jedynie Ten, który jest Dawcą wszelkich łask. Jemu, Bogu w Trójcy jedynemu, oddaję dziś chwałę na progu tego kościoła” (Wadowice, 16 czerwca 1999). Świątynia jest znakiem wspólnoty ludzi wierzących, których jednoczy obecność zamieszkującego pośród nich Boga. Ta wspólnota to Kościół, który Jan Paweł II umiłował. Jego miłość do Kościoła rodziła się w wadowickiej parafii. Widział w niej środowisko życia sakramentalnego, ewangelizacji i kształtowania dojrzałej wiary. Dlatego też jako kapłan, biskup i papież tak wielką troską otaczał wspólnoty parafialne. W duchu tej samej troski prosiłem polskich biskupów podczas wizyty ad limina Apostolorum, aby dołożyli starań, by polska parafia była rzeczywiście „wspólnotą kościelną” i „kościelną rodziną”.

Pozwólcie, że na koniec wspomnę jeszcze jeden rys wiary i duchowości Jana Pawła II, związany z tym miejscem. On sam wielokrotnie wspominał o głębokim przywiązaniu mieszkańców Wadowic do tutejszego wizerunku Matki Bożej Nieustającej Pomocy i o zwyczaju codziennej modlitwy ówczesnej młodzieży gimnazjalnej przed tym obrazem. To wspomnienie pozwala poznać źródło przekonania o wyjątkowym miejscu Maryi w dziejach zbawienia i w dziejach Kościoła, jakie żywił Jan Paweł II. Z tym wiązało się też przekonanie o wyjątkowym miejscu Matki Boga w jego życiu, które wyraziło się w pełnym oddaniu

„Totus Tuus”. Pozostał wierny temu zawierzeniu aż do ostatnich chwil swego ziemskiego pielgrzymowania.

W duchu tej pobożności pragnę przed tym wizerunkiem dziękować Bogu za pontyfikat Jana Pawła II i jak on prosić Matkę Bożą, aby miała pieczę nad Kościołem, któremu z woli Boga przychodzi mi przewodzić. I was proszę, drodzy bracia i siostry, abyście towarzyszyli mi tą samą modlitwą, jaką wspieraliście waszego wielkiego Rodaka. Wam wszystkim tu zgromadzonym i wszystkim przybywającym do Wadowic, aby zaczerpnąć ducha wiary Jana Pawła II, z serca błogosławię.

Kalwaria Zebrzydowska

Drodzy Ojcowie (franciszkanie), Drodzy bracia i siostry,

Podczas pierwszej podróży do Polski Jan Paweł II odwiedził to Sanktuarium i swoje przemówienie poświęcił modlitwie. Na koniec powiedział: „I o to proszę, proszę, abyście się za mnie tu modlili, za życia mojego i po śmierci”. Dzisiaj chciałem się zatrzymać na moment w kaplicy Matki Bożej i z wdzięcznością pomodlić się za niego, zgodnie z jego prośbą. Idąc za przykładem Jana Pawła II, ja również zwracam się do was z serdeczną prośbą, abyście się modlili za mnie i za cały Kościół.

Na zakończenie Papież dodał po włosku:

"Chciałbym powiedzieć, że także ja, tak jak arcybiskup kardynał Stanisław, mam nadzieję, że Opatrzność pozwoli nam szybko na beatyfikację i kanonizację naszego drogiego papieża Jana Pawła II"

Łagiewniki – Spotkanie z chorymi

Umiłowani Bracia i Siostry!

Cieszę się, że mogę się z wami spotkać przy okazji mojej wizyty w tym sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Z serca pozdrawiam was wszystkich: chorych, opiekunów, kapłanów, którzy w tym sanktuarium prowadzą pracę duszpasterską, siostry Matki Bożej Miłosierdzia, członków „Faustinum” i wszystkich tu obecnych.

W tej okoliczności stajemy przed dwiema tajemnicami: tajemnicą ludzkiego cierpienia i tajemnicą Bożego miłosierdzia. Na pierwszy rzut oka te dwie tajemnice wydają się sobie przeciwstawiać. Kiedy jednak staramy się je zgłębić w świetle wiary, widzimy, że istnieje pomiędzy nimi harmonia, dzięki tajemnicy krzyża Chrystusa. Jak powiedział Jan Paweł II, krzyż „stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem [...]. Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka” (17.08.2002). Wy, drodzy chorzy, naznaczeni cierpieniem ciała i ducha, jesteście najbardziej zjednoczeni z krzyżem Chrystusa, a równocześnie jesteście najbardziej wymownymi świadkami miłosierdzia Bożego. Dzięki wam, przez wasze cierpienie On z miłością pochyła się nad ludzkością. To wy, mówiąc w zaciszu serca: „Jezu, ufam Tobie”, uczycie nas, że nie ma innej głębszej wiary, innej, żywszej nadziei, innej gorętszej miłości od tej, jaką żywi człowiek, który w nieszczęściu zawiera siebie pewnym dłoniom Boga. A ręce ludzi, którzy wam pomagają w imię miłosierdzia, niech będą przedłużeniem tych Bożych dłoni.

Bardzo chciałbym przytulić każdego i każdą z was. Choć w praktyce nie jest to możliwe, w duchu przytulam was do serca, i udzielam wam mojego Apostolskiego Błogosławieństwa, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Kraków – Błonia – Spotkanie z młodzieżą

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

Witam was serdecznie! Cieszy mnie wasza obecność. Dziękuję Bogu za to, że spotykam się z waszą nadzwyczajną serdecznością. Wiemy, że „gdzie dwaj albo trzej zgromadzeni są w imię Jezusa, tam On jest pośród nich” (por. Mt 18, 20). A was jest tutaj więcej. Dziękuję za to każdemu i każdej z was. A zatem Jezus jest tutaj. Staje dzisiaj wśród młodzieży polskiej ziemi, by mówić o domu, który nigdy nie runie, bo na skale jest utwierdzony. Tak mówi Ewangelia, której słów wysłuchaliśmy przed chwilą (por. Mt 7,24-27).

W sercu każdego człowieka, moi przyjaciele, jest pragnienie domu. Tym bardziej młode serce przepełnia przeogromna tęsknota za takim domem, który będzie własny, który będzie trwały, do którego będzie się nie tylko wracać z radością, ale i z radością przyjmować każdego przechodzącego gościa. To tęsknota za domem, w którym miłość będzie chlebem powszednim, przebaczenie koniecznością zrozumienia, a prawda źródłem, z którego wypływa pokój serca. To tęsknota za domem, który napełnia dumą, którego nie trzeba będzie się wstydić i którego zgłiszczy nigdy nie trzeba będzie oplakiwać. To pragnienie jest niczym innym jak tęsknotą za życiem pełnym, szczęśliwym, udanym. Nie lękajcie się tej tęsknoty! Nie uciekajcie od niej! Niech was nie zniechęca widok domów, które runęły, pragnień, które obumarły. Bóg Stwórca, dając młodemu sercu ogromną tęsknotę za szczęściem, nie opuszcza go w mozolnym budowaniu domu, któremu na imię życie.

Drodzy Przyjaciele, nasuwa się pytanie: „Jak budować ten dom?” Zapewne to pytanie niejedną raz kołatało do waszych serc i jeszcze niejedną raz się pojawi. To jest pytanie, które nie raz trzeba sobie stawiać. Każdego dnia musi odzywać się w sercu: jak budować ten dom, któremu na imię życie? Jezus, którego słowa zapisane w Ewangelii według św. Mateusza usłyszeliśmy dzisiaj, wzywa nas do budowania na skale. Bo tylko wtedy dom nie może runąć. Co to znaczy budować na skale? Budować na skale to przede wszystkim budować na Chrystusie i z Chrystusem. Jezus mówi: „Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale” (Mt 7, 24). Nie chodzi tu o puste słowa, wypowiedziane przez kogokolwiek, ale o słowa Jezusa. Nie chodzi o słuchanie kogokolwiek, ale o słuchanie Jezusa. Nie chodzi o wypełnianie czegokolwiek, ale o wypełnianie słów Jezusa.

Budować na Chrystusie i z Chrystusem znaczy budować na fundamencie, któremu na imię miłość ukrzyżowana. To budować z Kimś, kto znając nas lepiej niż my sami siebie, mówi do nas: „Drogi jesteś drogi w moich oczach, nabrałeś wartości i ja cię miłuję” (Iz 43,4). To budować z Kimś, kto zawsze jest wierny, nawet jeśli my odmawiamy wierności, bo nie może zaprzeczyć się samego siebie (por. 2 Tm 2, 13). To budować z Kimś, kto stale pochyla się nad zranionym ludzkim sercem i mówi: „Ja ciebie nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz” (J 8, 11). To budować z Kimś, kto z wysokości krzyża wyciąga ramiona i powtarza przez całą wieczność: „Życie moje oddaję za ciebie, bo cię kocham, człowieku”. Budować na Chrystusie to wreszcie znaczy oprzeć wszystkie swoje pragnienia, tęsknoty, marzenia, ambicje i plany na Jego woli. To powiedzieć sobie, swojej rodzinie, przyjaciółom i całemu światu, a nade wszystko samemu Chrystusowi: „Panie, nie chcę w życiu robić nic przeciw Tobie, bo Ty wiesz, co jest najlepsze dla mnie. Tylko Ty masz słowa życia wiecznego” (por. J 6, 68). Moi Przyjaciele, nie lękajcie się postawić na Chrystusa! Tęsknijcie za Chrystusem, jako fundamentem życia! Rozpalajcie w sobie pragnienie tworzenia waszego życia z Nim i dla Niego! Bo nie przegra ten, kto wszystko postawi na miłość ukrzyżowaną wcielonego Słowa.

Budować na skale, to budować na Chrystusie i z Chrystusem, który jest skałą. Święty Paweł mówiąc w Liście do Koryntian o wędrownym narodu wybranego przez pustynię, tłumaczy, że wszyscy „pili z towarzyszącej im duchowej skały, a ta skała – to był Chrystus” (1 Kor 10, 4). Zapewne nie wiedzieli ojcowie narodu wybranego, że tą skałą był Chrystus. Nie byli świadomi, że towarzyszy im Ten, który stanie się Ciałem, kiedy nadejdzie pełnia czasów. Nie musieli pojmować, że ich pragnienie zaspokajało samo Źródło życia, zdolne żywą wodą

zaspokoić pragnienie każdego serca. Pili jednak z tej duchowej skały, którą jest Chrystus, bo tęsknili za wodą życia, bo jej potrzebowali. Wędrując przez życie, może niejednokrotnie nie jesteśmy świadomi obecności Jezusa. Ale właśnie ta obecność, żywa i wierna, obecność w dziele stworzenia, obecność w Słowie Bożym i Eucharystii, we wspólnocie ludzi wierzących i w każdym człowieku odkupionym drogocenną Krwią Chrystusa, ta obecność jest niegasnącym źródłem ludzkiej siły. Jezus z Nazaretu, Bóg, który stał się Człowiekiem, stoi przy nas na dobre i na złe, i pragnie tej więzi, która będzie fundamentem prawdziwego człowieczeństwa. Czytamy w Apokalipsie te znamienne słowa: „Oto stoję u drzwi i kołaczę, jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną.” (Ap 3,20).

Drodzy Przyjaciele, co to znaczy budować na skale? Budować na skale, to znaczy również budować na Kimś, kto jest odrzucony. Św. Piotr mówi do swoich wiernych o Jezusie jako „żywym kamieniu, odrzuconym przez ludzi, ale u Boga drogocennym i wybranym” (1P 2, 4). Niezaprzeczalny fakt, że Bóg wybrał Jezusa, nie ukrywa tajemnicy zła, które sprawia, że człowiek jest w stanie odrzucić Tego, który go do końca umiłował. To odrzucenie Jezusa przez ludzi, o którym mówi św. Piotr, powtarza się w historii ludzkości i sięga również naszych czasów. Nie trzeba wielkiej bystrości umysłu, by dostrzec wielorakie objawy odrzucania Jezusa, również tam, gdzie Bóg dał nam wzrastać. Jezus niejednokrotnie jest ignorowany, jest wyśmiewany, jest ogłaszany królem przeszłości, ale nie teraźniejszości, a tym bardziej nie jutra, jest spychany do lamusa spraw i osób, o których nie powinno się mówić na głos i w obecności innych. Jeśli w budowaniu domu waszego życia napotykanie na tych, którzy pogardzają fundamentem, na którym budujecie, nie zniechęcajcie się! Wiara mocna musi przejść przez próby. Wiara żywa musi ciągle wzrastać. Nasza wiara w Jezusa musi często się konfrontować z niewiarą innych, by pozostać naszą wiarą na zawsze.

Drodzy Przyjaciele, co to znaczy budować na skale? Budować na skale, to znaczy mieć świadomość, że mogą pojawić się przeciwności. Chrystus mówi: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom...” (Mt 7, 25). Te naturalne zjawiska nie tylko są obrazem różnorodnych przeciwności ludzkiego losu, ale także wskazują na ich normalną przewidywalność. Chrystus nie obiecuje, że na budowany dom nie spadnie ulewny deszcz, nie obiecuje, że wzburzona fala ominie to, co nam najdroższe, nie obiecuje, że gwałtowne wichry oszczędzą to, co budowaliśmy nieraz kosztem wielkich wyrzeczeń. Chrystus rozumie nie tylko tęsknotę człowieka za trwałym domem, ale jest w pełni świadomy wszystkiego, co może zburzyć trwałe szczęście człowieka. Nie dziwcie się więc przeciwnościom, jakiegokolwiek są! Nie zrażajcie się nimi! Budowa na skale to nie ucieczka przed żywiołami, które są wpisane w tajemnicę człowieka. Budować na skale znaczy liczyć na świadomość, że w trudnych chwilach można zaufać pewnej mocy.

Drodzy Przyjaciele, pozwólcie, że powtórzę jeszcze raz: Co to znaczy budować na skale? To znaczy budować mądrze. Jezus nie bez powodu przyrównuje tych, co słuchają Jego słów i stosują je w praktyce do człowieka mądrego, który zbudował dom na skale. Głupotą jest bowiem budować na piasku, kiedy można na skale, dzięki której dom będzie mógł się oprzeć każdej zawierusze. Głupotą jest budować dom na takim gruncie, który nie daje pewności przetrwania w najtrudniejszych chwilach. Kto wie, może i łatwiej postawić swoje życie na ruchomych piaskach własnej wizji świata, może łatwiej budować bez Jezusowego słowa, a czasem i wbrew temu słowu. Ale kto tak buduje nie jest roztropany, bo wmawia sobie i innym, że żadna burza nie rozpęta się w jego życiu i w jego dom nie uderzą żadne fale. Być mądrym, to wiedzieć, że trwałość domu, zależy od wyboru fundamentu. Nie lękajcie się być mądrymi, to znaczy nie lękajcie się budować na skale!

Drodzy Przyjaciele, i jeszcze jeden raz: Co to znaczy budować na skale? Budować na skale to także budować na Piotrze i z Piotrem. Przecież to do niego Pan powiedział: „Ty jesteś Piotr,

skała i na tej skale zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 16). Jeśli Chrystus, Skala, kamień żywy i drogocenny nazywa swojego Apostoła skałą, to znaczy, że chce, żeby Piotr, a razem z nim Kościół cały, był widzialnym znakiem jedyne Zbawcy i Pana. Tu w Krakowie, umiłowanym mieście mojego Poprzednika Jana Pawła II, słowa o budowaniu na Piotrze i z Piotrem oczywiście nikogo nie dziwią. Dlatego mówię wam: nie lękajcie się budować waszego życia w Kościele i z Kościołem! Bądźcie dumni z miłości do Piotra i do Kościoła, który został mu powierzony! Nie dajcie się zwieść tym, którzy chcą przeciwstawić Chrystusa Kościołowi! Jedna jest skała, na której warto budować dom. Tą skałą jest Chrystus. Jedna jest skała, na której warto oprzeć wszystko. Tą skałą jest ten, do którego Chrystus rzekł: „Ty jesteś Piotr czyli Skała, i na tej Skale zbuduję Kościół mój” (Mt 16, 18). Wy młodzi poznaliście dobrze Piotra naszych czasów. Dlatego nie zapomnijcie, że ani ten Piotr, który przygląda się naszemu spotkaniu z okna Boga Ojca, ani ten, który teraz stoi przed wami, ani żaden następny nigdy nie wystąpi przeciwko wam ani przeciw budowaniu trwałego domu na skale. Co więcej, sercem i obiema rękami będzie wam pomagał budować życie na Chrystusie i z Chrystusem.

Drodzy Przyjaciele, rozważając słowa Chrystusa o skale jako odpowiednim fundamencie dla domu, nie możemy nie dostrzec, że ostatnie słowo, to słowo nadziei. Jezus mówi, że choć rozszalały się żywioły „dom nie runął, bo na skale był utwierdzony”. Jest w tym Jego słowie jakaś niesamowita ufność w moc fundamentu, wiara, która nie lęka się próby, gdyż jest potwierdzona przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. To wiara, którą po latach wyzna św. Piotr w swoim liście: „Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, drogocenny, a kto w niego wierzy, na pewno nie zostanie zawiedziony.” (1 P 2, 6). „Na pewno nie zostanie zawiedziony...”. Drodzy, młodzi Przyjaciele, lęk przed porażką może czasami zniweczyć nawet najpiękniejsze marzenia. Może sparaliżować wolę i odebrać wiarę, że istnieje dom zbudowany na skale. Może skłonić do uwierzenia, że tęsknota za domem to tylko młodzieńcze pragnienie, a nie projekt na życie. Odpowiedzcie na ten lęk razem z Jezusem: „Nie runie dom, gdy na skale będzie utwierdzony!” Odpowiedzcie na wątpliwości razem ze św. Piotrem: „Kto wierzy w Chrystusa, na pewno nie dozna zawodu!”. Bądźcie świadkami nadziei, tej nadziei, która nie boi się budować domu swojego życia, bo dobrze wie, że może liczyć na fundament, który nie zawiedzie nigdy: Jezusa Chrystusa, naszego Pana.

Kraków z okna na Franciszkańskiej

Drodzy przyjaciele!

Dziś wieczór spotkałem się z młodymi zgromadzonymi na Błoniach. To był niezapomniany wieczór świadectwa wiary i woli budowania przyszłości w oparciu o zasady, które Chrystus pozostawił swoim uczniom. Bardzo dziękuję polskiej młodzieży za to świadectwo. Wpisuje się w nie również wasza obecność na Franciszkańskiej. Wiem że jest to wyraz waszej wielkiej życzliwości dla papieża, ale przed nami cały jutrzejszy dzień. Dlatego dziękuję wam za dobroć i zapraszam na jutrzejszą Mszę św. Z serca wam błogosławię: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Dobrej nocy.

Kraków – Błonia - Homilia

„MEŻOWIE Z GALILEI, DLACZEGO STOICIE I WPATRUJECIE SIĘ W NIEBO?” (DZ 1,11)

Bracia i Siostry, dziś na Błoniach krakowskich na nowo pada to pytanie z Dziejów Apostolskich. Tym razem jest ono skierowane do nas wszystkich: „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” W odpowiedzi na to pytanie zawiera się podstawowa prawda o życiu i przeznaczeniu każdego człowieka.

To pytanie odnosi się do dwóch postaw, związanych z dwiema rzeczywistościami, w jakie wpisane jest życie człowieka: ziemską i niebiańską. Najpierw rzeczywistość ziemską: „Dlaczego stoicie?” - Dlaczego stoicie na ziemi? Odpowiadamy: Stoimy na ziemi, bo tu postawił nas Stwórca jako uwieńczenie swojego dzieła stworzenia. Bóg wszechmogący, zgodnie ze swym niepojętym zamysłem miłości, stworzył wszechświat, wywiódł go z nicości. A gdy dokonał tego dzieła, powołał do istnienia człowieka – stworzył go na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-27). Obdarzył go godnością dziecka Bożego i nieśmiertelnością. Wiemy jednak, że człowiek zagubił się, nadużył daru wolności i powiedział Bogu „nie”, skazując się tym samym na egzystencję, w której pojawiło się zło, grzech, cierpienie i śmierć. Ale wiemy też, że sam Bóg nie pogodził się z tą sytuacją i wszedł bezpośrednio w dzieje człowieka, i stały się one dziejami zbawienia. „Stoimy na ziemi”, tkwimy w niej korzeniami, wyrastamy z niej. Tu tworzymy dobro na rozległych polach codziennego bytowania, w sferze materialnej, ale także duchowej: we wzajemnych relacjach, w budowaniu wspólnoty ludzkiej, w kulturze. Tu doznajemy trudu wędrowców, zmierzających do celu krętymi drogami, pośród wahań, napięć, niepewności, ale z głęboką świadomością, że wcześniej czy później ta wędrówka osiągnie kres. I wtedy rodzi się refleksja: Czy to już wszystko? Czy ziemia, na której „stoimy”, jest naszym ostatecznym przeznaczeniem?

W tym kontekście trzeba rozważyć drugą część pytania zacytowanego w Dziejach Apostolskich: „Dlaczego wpatrujecie się w niebo?” Czytamy, że gdy Apostołowie usiłowali zwrócić uwagę Zmartwychwstałego na kwestię przywrócenia królestwa Izraela, On „uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu”. A oni „uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba” (Dz 1, 9-10). A więc wpatrywali się w niebo, bo odprowadzali wzrokiem unoszącego się w górę Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Nie wiadomo, czy wówczas zdawali sobie sprawę z tego, że właśnie otwierał się przed nimi najwspanialszy, nieskończony horyzont, ostateczny cel ziemskiego pielgrzymowania człowieka. Być może zrozumieli to dopiero wtedy, gdy zostali oświeceni przez Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Dla nas jednak to wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat jest czytelne. Jesteśmy wezwani, by stojąc na ziemi, wpatrywać się w niebo – kierować uwagę, myśl i serce w stronę niepojętej tajemnicy Boga. By patrzeć w kierunku rzeczywistości Bożej, do której od stworzenia powołany jest człowiek. W niej kryje się ostateczny sens naszego życia.

Drodzy Bracia i Siostry, z głębokim wzruszeniem sprawuję dziś Eucharystię na krakowskich Błoniach, w miejscu, w którym wielokrotnie sprawował ją Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swych niezapomnianych podróży apostolskich do ojczystego kraju. Spotykał się z ludem Bożym podczas liturgii w każdym niemal zakątku świata, ale nie ma wątpliwości, że odprawianie Mszy świętej na krakowskich Błoniach było dla niego za każdym razem wyjątkowym przeżyciem. Tu powracał myślą i sercem do korzeni, do źródeł swojej wiary i swojej służby w Kościele. Stąd widział Kraków i całą Polskę. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, 10 czerwca 1979 roku, kończąc swoją homilię na Błoniach, mówił z nostalgią: „Pozwólcie, że zanim odejdę, popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga – i popatrzę stąd na Polskę...”. A podczas ostatniej Mszy świętej, sprawowanej w tym samym miejscu 18 sierpnia 2002 roku, powiedział w homilii: „Jestem wdzięczny za zaproszenie do mojego Krakowa i za gościnę”. Pragnę uczynić te słowa moimi i powtórzyć je dzisiaj: dziękuję Wam z całego serca „za zaproszenie do mojego Krakowa i za gościnę”. Kraków Karola Wojtyły i Kraków Jana Pawła II jest również moim Krakowem! Jest również drogim sercu Krakowem dla niezliczonej rzeszy chrześcijan na całym świecie, którzy wiedzą, że Jan Paweł II przybył na wzgórze Watykańskie z tego miasta, ze wzgórza Wawelskiego, „z dalekiego kraju”, który dzięki niemu stał się dla wszystkich krajem drogim.

Na początku drugiego roku mojego Pontyfikatu przybyłem do Polski i do Krakowa z potrzeby serca, w pielgrzymce po śladach mojego Poprzednika. Pragnąłem oddychać powietrzem jego Ojczyzny. Pragnąłem patrzeć na ziemię, na której się urodził i na której dorastał do podjęcia niestrudzonej służby Chrystusowi i Jego Kościołowi powszechnemu. Pragnąłem przede wszystkim spotkać żywych ludzi, jego Rodaków, zakosztować waszej wiary, z której wyrósł i upewnić się, czy w niej trwacie. Chciałem też z tego miejsca prosić Boga, by zachował w was dziedzictwo wiary, nadziei i miłości, jakie pozostawił światu, a wam szczególnie, Jan Paweł II.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich zebranych na krakowskich Błoniach, jak daleko sięga mój wzrok, i jeszcze dalej. Chciałbym każdemu z Was ucisnąć dłoń, patrząc w oczy. Ogarniam sercem wszystkich uczestniczących w naszej Eucharystii za pośrednictwem radia i telewizji. Pozdrawiam całą Polskę! Pozdrawiam dzieci i młodzież, rodziny i osoby samotne, chorych oraz cierpiących na duchu i ciele, pozbawionych radości życia. Pozdrawiam wszystkich, którzy codzienną pracą pomnażają dobro tego kraju. Pozdrawiam Polaków żyjących poza granicami ojczyzny, na całym świecie. Dziękuję Księdzu Kardynałowi Stanisławowi, Arcybiskupowi Metropolicie Krakowskiemu, za serdeczne słowa powitania. Pozdrawiam Kardynała Franciszka Macharskiego i wszystkich kardynałów, biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane i naszych wspólnych gości z wielu krajów, zwłaszcza z krajów sąsiednich. Pozdrawiam Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Premiera, przedstawicieli władz państwowych, terytorialnych i samorządowych.

Drodzy Bracia i Siostry, hasłem mojej podróży śladami Jana Pawła II po polskiej ziemi są słowa: „Trwajcie mocni w wierze!” Wezwanie zawarte w tych słowach skierowane jest do nas wszystkich, tworzących wspólnotę uczniów Chrystusa. Skierowane jest do każdego z nas. Wiara jest bardzo osobistym aktem człowieka, który realizuje się w dwóch wymiarach. Wierzyć to przede wszystkim znaczy uznać za prawdę to, czego do końca nie ogarnia nasz umysł. Trzeba przyjąć to, co Bóg nam objawia o sobie, o nas samych i o otaczającej nas rzeczywistości, także tej niewidzialnej, niepojętej, niewyobrażalnej. Ten akt przyjęcia prawdy objawionej poszerza horyzont naszego poznania i pozwala dotrzeć do tajemnicy, w jakiej zanurzona jest nasza egzystencja. Jednak zgoda na takie ograniczenie możliwości rozumu nie przychodzi łatwo. I tu wiara jawi się w swoim drugim wymiarze: jako zaufanie osobie – nie zwyczajnej osobie, ale Chrystusowi. Ważne jest w co wierzymy, ale jeszcze ważniejsze, komu wierzymy.

Św. Paweł mówi nam o tym w odczytanym dzisiaj fragmencie jego Listu do Efezjan. Bóg dał nam ducha mądrości i „światłe oczy dla naszego serca, tak byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących na podstawie działania Jego potęgi i siły, z jaką dokonał dzieła w Chrystusie” (por. Ef 1, 17-21). Wierzyć – to znaczy zawierzyć Bogu, powierzyć Mu nasz los. Wierzyć – to znaczy nawiązać głęboko osobistą więź z naszym Stwórcą i Odkupicielem w mocy Ducha Świętego, i uczynić tę więź fundamentem całego życia.

Słyszeliśmy dzisiaj słowa Jezusa: „Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Te słowa dotarły również przed wiekami na polską ziemię i wciąż stanowią wyzwanie dla wszystkich, którzy się przyznają do Jezusa Chrystusa i dla których Jego sprawa jest najważniejsza. Mamy być świadkami Jezusa żyjącego w Kościele i w ludzkich sercach. To On nas posyła. W dniu swego wniebowstąpienia powiedział apostołom: „Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. (...) Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk, 16, 15. 20). Drodzy Bracia i Siostry! Wraz z wyborem Karola Wojtyły na Stolicę św.

Piotra, by służył całemu Kościołowi wasza ziemia stała się miejscem szczególnego świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa. Wy sami zostaliście powołani, by to świadectwo składać wobec całego świata. To wasze powołanie jest nadal aktualne, a może nawet jeszcze bardziej od chwili błogosławionej śmierci Sługi Bożego. Niech nie zabraknie światu waszego świadectwa!

Zanim powrócę do Rzymu, by kontynuować moją posługę, kieruję do was wszystkich tę zachętę, nawiązując do słów wypowiedzianych na tym miejscu przez Jana Pawła II w 1979 roku: „Musicie być mocni, drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć (...). Musicie być mocni (...) mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która nam pomaga podejmować (...) wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym – z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym: dialog zbawienia” (10.06.1979).

Również i ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II, proszę was:

– byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;

– proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;

– proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonym, łaknącym wolności, prawdy i pokoju;

– proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;

– proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;

– proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.

– Proszę was, trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

Oświęcim – Przemówienie w Auschwitz - Birkenau

Mówić w tym miejscu kaźni i niezliczonych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, nie mających sobie równych w historii, jest rzeczą prawie niemożliwą – a szczególnie trudną i przygnębiającą dla chrześcijanina, dla papieża, który pochodzi z Niemiec. W miejscu takim jak to, brakuje słów, a w przerażającej ciszy serce woła do Boga: Panie, dlaczego milczałeś? Dlaczego na to przyzwoliłeś? W tej ciszy chylimy czoło przed niezliczoną rzeszą ludzi, którzy tu cierpieli i zostali zamordowani. Cisza ta jest jednak głośnym wołaniem o przebaczenie i pojednanie, modlitwą do żyjącego Boga, aby na to nie pozwolił nigdy więcej.

Dwadzieścia siedem lat temu, 7 czerwca 1979 roku, był tutaj Jan Paweł II. Powiedział wówczas: "Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nieraz tutaj bywałem... bardzo wiele razy! Wiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe, wiele razy klękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież". Papież Jan Paweł II pielgrzymował tu jako syn narodu, który obok narodu żydowskiego najwięcej wycierpiał w tym miejscu i ogólnie podczas wojny: "Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część narodu" – przypomniał wtedy Papież. Potem skierował do całego świata apel o poszanowanie praw człowieka i narodów, do czego wcześniej wzywali jego poprzednicy Jan XXIII i Paweł VI, i dodał: „Wypowiada te słowa syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki (...). Nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć. (...) Mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone”.

Jan Paweł II był tu jako syn polskiego narodu. Ja przychodzę tutaj jako syn narodu niemieckiego i dlatego muszę i mogę powtórzyć za moim poprzednikiem: Nie mogłem tutaj nie przybyć. Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga: jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego – syn tego narodu, nad którym grupa zbrodniarzy zdobyła władzę przez zwodnicze obietnice wielkości, przywrócenia honoru i znaczenia narodowi, roztaczając perspektywy dobrobytu, ale też stosując terror i zastraszenie, by posłużyć się narodem jako narzędziem swojej żądzy zniszczenia i panowania. Tak, nie mogłem tu nie przybyć. 7 czerwca 1979 roku jako Arcybiskup Monachium-Fryzngi byłem tu wśród wielu biskupów, którzy towarzyszyli Janowi Pawłowi II, słuchali go i modlili się z nim. W 1980 roku powróciłem raz jeszcze na to miejsce zbrodni z delegacją biskupów niemieckich, poruszony ogromem zła i wdzięczny za to, że nad tymi ciemnościami zabłysła gwiazda pojednania. Dlatego też jestem tu dziś: aby prosić o łaskę pojednania – aby prosić przede wszystkim Boga, bo tylko On może otworzyć i oczyścić ludzkie serca; ale również ludzi, którzy tu cierpieli. Modłę się o dar pojednania wszystkich, którzy w tej godzinie naszych dziejów wciąż cierpią pod panowaniem nienawiści i przemocy zrodzonej przez nienawiść.

Ileż pytań nasuwa się w tym miejscu! Ciągłe powraca jedno: Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła? Przychodzą na myśl słowa Psalmu 44, zawierające skargę cierpiącego Izraela: "...starłeś nas na proch w miejscu szakali i okryłeś nas mrokiem. Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym? Albowiem dusza nasza pogrążyła się w prochu, a ciało przywarło do ziemi. Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość!" (Ps 44,20.23?27). Ten krzyk trwogi cierpiącego Izraela, który wzywa Boga w godzinie ogromnej udręki, jest równocześnie wołaniem o pomoc wszystkich ludzi, którzy w historii – wczoraj, dziś i jutro – płacą cierpieniem za umiłowanie Boga, prawdy i dobra; a jest ich wielu, również dziś.

Nie potrafimy przeniknąć tajemnicy Boga – widzimy tylko jej fragmenty i błędzimy, gdy chcemy stać się sędziami Boga i historii. Nie obronimy w ten sposób człowieka, przeciwnie, przyczynimy się do jego zniszczenia. Nie – ostatecznie powinniśmy wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś! To nasze wołanie do Boga winno jednocześnie przenikać i przemieniać nasze serca, aby obudzić ukrytą w nas obecność Boga – by Jego moc, którą złożył w naszych sercach, nie została stłumiona i zagrzebana w nas przez muł egoizmu, strachu przed ludźmi, obojętności i oportunistu. Zanośmy to wołanie do Boga, skierujmy je również do naszych serc właśnie teraz, gdy pojawiają się nowe zagrożenia, gdy w ludzkich sercach zdają się

panować na nowo moce ciemności: z jednej strony nadużywanie imienia Bożego dla usprawiedliwienia ślepej przemocy wobec niewinnych osób; z drugiej cynizm, który nie uznaje Boga i szydzi z wiary w Niego. Wołamy do Boga, aby pomógł ludziom opamiętać się i zrozumieć, że przemoc nie buduje pokoju, ale rodzi tylko dalszą przemoc – potęgującą się zniszczenie, które sprawia, że w ostatecznym rozrachunku przegrywają wszyscy. Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem rozumu – takiego jednak rozumu, który na pewno nie jest tylko naturalną matematyką wszechświata, ale który stanowi jedność z miłością i dobrem. Prosimy Boga i wołamy do ludzi, aby ten rozum – rozum miłości i afirmacji mocy pojednania i pokoju – przeważał nad grożącym nam irracjonalizmem czy rozumem fałszywym, oderwanym od Boga.

Stoimy dziś w miejscu pamięci. Czas miniony nie jest tylko przeszłością. W jakiś sposób dotyczy nas wszystkich i wskazuje drogi, którymi nie należy iść, jak też drogi, którymi pójść można. Tak jak Jan Paweł II przeszedłem przed rzędem tablic, które w różnych językach upamiętniają zamordowanych: są tu płyty z napisami w języku białoruskim, czeskim, niemieckim, francuskim, greckim, hebrajskim, chorwackim, włoskim, jidysz, węgierskim, niderlandzkim, norweskim, polskim, rosyjskim, romskim, rumuńskim, słowackim, serbskim, ukraińskim, judeo-hiszpańskim, angielskim. Wszystkie te pamiątkowe tablice mówią o ludzkim cierpieniu, wskazują na cynizm władzy, która traktowała ludzi jak przedmioty, nie dostrzegając w nich Bożego obrazu. Niektóre z tablic należy wspominać w sposób szczególny. Jedną z nich jest tablica z napisem w języku hebrajskim. Władze Trzeciej Rzeszy chciały całkowicie zniżyć naród żydowski; wyeliminować go z grona narodów ziemi. Słowa Psalmu: "Przez wzgląd na Ciebie ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone" w okrutny sposób się spełniają. W istocie, bezwzględni zbrodniarze, unicestwiający ten naród, zamierzali zabić Boga, który powołał Abrahama, a przemawiając na Górze Synaj, ustanowił zasadnicze kryteria postępowania ludzkości, obowiązujące na wieki. Skoro ten naród, przez sam fakt swojego istnienia stanowi świadectwo Boga, który przemówił do człowieka i wziął go pod swoją opiekę, to trzeba było, aby Bóg umarł, a cała władza spoczęła w rękach ludzi – w rękach tych, którzy uważali się za mocnych i chcieli zawładnąć światem. Wyniszczając Izrael, chcieli w rzeczywistości wyrwać korzenie wiary chrześcijańskiej i zastąpić ją przez siebie stworzoną wiarą w panowanie człowieka – człowieka mocnego. Jest tu także tablica z napisem w języku polskim. W pierwszej fazie starano się wyeliminować przede wszystkim inteligencję, by w ten sposób zlikwidować naród jako samodzielny podmiot historyczny, aby sprowadzić go, o ile wciąż będzie istniał, do poziomu niewolników. Do szczególnej refleksji pobudza też tablica w języku Sinti i Romów. Również ten lud, wędrujący pośród innych narodów, został skazany na zagładę. W ideologii, w której liczył się tylko zysk wymierny, a wszystko inne, według niej, uważane było za lebensunwertes Leben – życie bezwartościowe, naród ten uważany był za niepotrzebny element historii powszechnej. Jest też tablica w języku rosyjskim, upamiętniająca ogromną liczbę żołnierzy rosyjskich, którzy polegli w walce z reżimem narodowosocjalistycznym. Rodzi się tu równocześnie refleksja nad tragizmem ich misji: wyzwalając narody spod jednej dyktatury, musieli służyć nowej dyktaturze – dyktaturze Stalina i ideologii komunistycznej, która narzucała tym narodom swoją władzę. Wszystkie inne tablice w różnych językach europejskich mówią o cierpieniu ludzkim na całym kontynencie; poruszyłyby się nasze serca jeszcze bardziej, gdybyśmy przywoływali na pamięć ofiary nie zbiorowo, ale mogli zobaczyć twarze poszczególnych osób, które zginęły w mrokach terroru. Odczuwałem wewnętrzną potrzebę, by zatrzymać się zwłaszcza przed tablicą z napisem w języku niemieckim. Tu staje nam przed oczami oblicze Edyty Stein, siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Żydówki i Niemki, która wraz z siostrą zginęła w ciemnościach osnuwających niemiecko-nazistowski obóz koncentracyjny. Jako chrześcijanka i Żydówka zgodziła się umrzeć razem ze swym narodem i za niego. Niemcy, którzy wówczas byli zesłani do Auschwitz-Birkenau i tu zostali zamordowani, uważani byli

za Abschaum der Nation – wyrzutek społeczeństwa. Dziś wspominamy ich z wdzięcznością jako świadków prawdy i dobra, które przetrwało również w naszym narodzie. Jesteśmy im wdzięczni za to, że nie podporządkowali się władzy zła i dziś są niczym światło w ciemnościach nocy. Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością chylimy czoło przed wszystkimi, którzy podobnie jak trzej młodzieńcy, zagrożeni śmiercią w rozpalonym piecu odpowiedzieli: „Tylko Bóg nasz może nas wybawić, ale nawet gdyby nas nie wybawił, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga, ani oddawać pokłonu złotemu posagowi, który wzniosłeś” (por. Dn 3, 17 nn).

Tak, te tablice upamiętniają losy nieprzeliczonych rzesz ludzi. Ci ludzie wstrząsają naszą pamięcią, wstrząsają naszym sercem. Nie chcą wywoływać w nas nienawiści, ale raczej pokazują, jak straszne jest dzieło nienawiści. Chcą, aby rozum uznał zło za zło i je odrzucił; chcą budzić w nas odwagę dobra i opór wobec zła. Chcą wzbudzić w nas uczucia, które wyrażają słowa włożone przez Sofoklesa w usta Antygony: „Nie jestem tu, aby razem nienawidzić, lecz by razem miłować”.

Bogu niech będą dzięki, że oczyszczanie pamięci, do którego wzywa nas to miejsce, rodzi tu także wiele inicjatyw, które mają na celu przeciwstawianie się złu i przyczynianie się do budowania dobra. Przed chwilą miałem okazję pobłogosławić Centrum Dialogu i Modlitwy. W niedalekim sąsiedztwie prowadzą życie ukryte siostry karmelitanki, które czują się w sposób szczególny zjednoczone z tajemnicą Krzyża i przypominają nam wiarę chrześcijan, która głosi, że sam Bóg zstąpił do piekła ludzkiego cierpienia i cierpi razem z nami. W Oświęcimiu istnieje franciszkańskie Centrum św. Maksymiliana i Międzynarodowe Centrum Nauczania o Auschwitz i Holokauście. Znajduje się tu też Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży. Przy jednym z dawnych Domów Modlitwy mieści się Centrum Żydowskie. Tworzy się Oświęcimska Akademia Praw Człowieka. Możemy więc mieć nadzieję, że z miejsca kaźni będzie wyrastać i dojrzewać konstruktywna refleksja, i że pamięć przeszłości pomoże przeciwstawiać się złu i sprawiać, że zatryumfuje miłość.

W obozie Auschwitz-Birkenau ludzkość przeszła przez „ciemną dolinę”. Dlatego na zakończenie pragnę właśnie w tym miejscu modlić się w ufności słowami Psalmu, modlitwy Izraela, która jest jednocześnie modlitwą chrześcijan: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i twoja łaska są tym, co mnie pociesza... Zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy.” (Ps 23, 1-4. 6).

Drodzy przyjaciele!

Chciałbym wam podziękować za waszą obecność, za waszą przyjaźń, za waszą radość. Niech Pan zawsze będzie z wami. Do zobaczenia w Rzymie! A jeżeli Pan Bóg pozwoli, to również jeszcze w Krakowie!

Do zobaczenia! Dziękuję! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kraków – Balice – Przemówienie pożegnalne

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej,
Księżę Kardynale Metropolito Krakowski,
Drodzy Kardynałowie i Biskupi,
Umiłowani Bracia i Siostry!

Nadszedł czas mojego pożegnania z Polską. Przez cztery dni jako pielgrzym wędrowałem po waszej ziemi, odwiedzając miejsca szczególnie ważne dla waszej historycznej i duchowej

tożsamości. Warszawa, Jasna Góra, Kraków, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Łagiewniki, Oświęcim – ileż treści niesie z sobą każda z tych nazw, jak wiele każde z tych miejsc znaczy dla Polaków!

Kiedy przed czterema laty, opuszczając Ojczyznę po raz ostatni, żegnał się z wami mój umiłowany poprzednik Jan Paweł II, wezwał naród polski, by kierował się duchem miłosierdzia, bratniej solidarności, troską o wspólne dobro, i wyraził mocną nadzieję, że w ten sposób naród ten nie tylko znajdzie właściwe sobie miejsce w zjednoczonej Europie, ale wzbogaci swą tradycją ten kontynent i cały świat. Dziś, gdy wasza obecność w rodzinie państw Europy jest coraz bardziej ugruntowana, pragnę z całego serca powtórzyć te słowa nadziei. Proszę was, abyście pozostawali wiernymi strażnikami chrześcijańskiego depozytu, byście go strzegli i przekazywali następnym pokoleniom.

Drodzy Polacy! Chciałbym wyznać, że to pielgrzymowanie, podczas którego odwiedziłem miejsca szczególnie drogie wielkiemu Janowi Pawłowi II, w jakiś sposób jeszcze bardziej zbliżyło mnie do was, jego rodaków. Dziękuję wam za modlitwę, którą wspieracie mnie od chwili wyboru na papieża. Dowody modlitewnej więzi oraz zwyczajnej sympatii widziałem wielokrotnie podczas spotkań z Wami na audiencjach w Watykanie. Chciałbym, abyście w swoich modlitwach nadal pamiętali o mnie, prosząc Boga, by dodał mi sił w posługiwaniu dla dobra Kościoła powszechnego.

Dziękuję Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i Episkopatowi Polski za zaproszenie. Dziękuję Panu Premierowi za owocną współpracę Rządu z przedstawicielami Kościoła w przygotowaniu tej wizyty. Wyrażam wdzięczność władzom wszystkich szczebli za działania podjęte na długo przed rozpoczęciem mojej wizyty oraz w czasie jej trwania. Za trud włożony w relacjonowanie tej pielgrzymki dziękuję przedstawicielom środków przekazu. Wyrazy uznania i podziękowania kieruję pod adresem służb porządkowych, wojska, policji, straży pożarnej, służby zdrowia oraz wszystkich, którzy przyczynili się do tego wspaniałego spotkania Papieża z Polską i Polakami.

Pragnę zakończyć tę wizytę słowami z Listu św. Pawła, słowami, które towarzyszyły mojemu pielgrzymowaniu po polskiej ziemi: „Czuwajcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się! Wszystkie wasze sprawy niech się dokonują w miłości!” (1 Kor 16,13-14). Wszystkim błogosławię!